

opieki, wykluczenia od niej, wygaśnięcie opieki i wreszcie opiekę ojcowską. Tam, gdzie zdaniem autora można dostrzec powiązania z prawem rzymskim, przeprowadza on bardzo pieczołowity rozbiór tych instytucji i dokładną analizę źródeł rzymskich w porządku historycznego rozwoju. Co godne podkreślenia, autor nie próbuje forsować swej opinii, a jego stwierdzenia są obiektywne i wyważone. Tam, gdzie nie jest do końca pewien wpływów rzymskich (nie można przecież wykluczyć niezależnego rozwiązania paralelnego), bardzo słusznie posługuje się stwierdzeniem, że dane rozwiązanie statutowe przypomina rozstrzygnięcia rzymskie. Stwierdza S. Godek w swoim podsumowaniu co do prawa opiekuńczego, iż wpływ norm rzymskich na rozstrzygnięcia Statutu był poważny, a wykazane podobieństwa nie są jedynie powierzchowne, co więcej, wskazują na świadome działania litewskich kodyfikatorów w celu wykorzystania bądź to inspirującej roli prawa rzymskiego, bądź to przejęcia gotowych rozwiązań rzymskich. Podobne wnioski wysuwa S. Godek w trzecim rozdziale – o spadkach. Analizuje w nim sprawy sporządzania testamentu, jego zmiany, także form testamentu. Dopatruje się w tej gałęzi prawa litewskiego wielu wpływów rzymskich, odpowiednio i dokładnie analizując źródła rzymskiego prawa spadkowego i porównując je z rozstrzygnięciami statutowymi. Píše autor, iż przepisy Statutu wykazują uderzające podobieństwo do rozwiązań prawno-rzymskich w zakresie przepisów regulujących zdolność do sporządzania testamentu, a nawet w niektórych kwestiach ta zbieżność jest wyjątkowa, obejmując wyjątki od ogólnej zasady.

Praca S. Godka jest znakomitym przedsięwzięciem analityczno-porównawczym. Autor dał się poznać nie tylko jako wytrawny znawca prawa rzymskiego, ale również jako świetny komentator i analityk rozwiązań normatywnych II Statutu Litewskiego. Brakuje mi tylko jednego: praca nie kończy się ogólnymi wnioskami, a podsumowanie po każdym rozdziale analitycznym, moim zdaniem, nie wystarcza. Szkoda, że autor nie pokusił się choćby o nieśmiałą hipotezę ogólną w kwestii wpływów prawa Rzymian na prawo litewskie czy to w postaci recepcji, nawet pośredniej i dość powierzchownej, czy tylko w roli inspirującej pewne rozwiązania.

Pod względem formalnym praca jest przejrzysta, jasna, napisana dobrym językiem i zaopatrzona w bardzo obszerną bibliografię. Szkoda tylko, że wydawca nie zadbał o bogatszą ikonografię; aż się prosi choćby o portrety głównych kodyfikatorów czy też zapoznanie czytelnika z fotokopiami wybranych fragmentów Statutu.

IRENEUSZ JAKUBOWSKI (Łódź)

Stanisław Waltoś, *Na tropach doktora Fausta i inne szkice*. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne SA, Warszawa 2004, ss. 243.

Wyzwania, jakie stawia przed nauką prawa rozwój współczesnego świata sprawiają, że wzrasta cena wiedzy pragmatycznej, że szacunek zdobywa przede wszystkim prawnik-specjalista, znawca litery obowiązujących norm. Ten trend widać m.in. w walce, jaka na Wydziałach Prawa toczy się o profil studiów, w którym dyscypliny o charakterze filozoficzno-teoretycznym i historycznym coraz wyraźniej spychane bywają na margines prawoznawstwa. Prowadzi to do porzucenia maksymy głoszącej, że wtedy, kiedy prawo zmienia się szybko, szczególnej wartości nabiera pamięć o tym, co w nim wartościowe, sprawdzone, nieprzemijające. Wyraża się także w tym, że przerażająco raptownie – jak łatwo zauważyć – maleje liczba uczonych prawników, którzy swe profesjonalne kompetencje łączą z głęboką wiedzą humanistyczną.

Książka Stanisława Waltośa (od razu na wstępie uznanie dla Wydawnictwa Szkolnych i Pedagogicznych) z powodzeniem przeciwstawia się tej niebezpiecznej tendencji. Autor – wybitny karnista i procesualista – okazuje się, zresztą nie po raz pierwszy, wielkim znawcą i miłośnikiem historii. Historia wywiera na wykład silną presję, jest obecna na każdej stronicy. Oczywiście, opisywany przezeń świat nie może istnieć bez historii; podkreślić wypada jednak mistrzostwo wywodów.

Stanisław Waltoś prezentuje „swoje gospodarstwo”, Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, „najpiękniejsze muzeum uniwersyteckie na świecie” (s. 187) w siedmiu szkicach. Inspiracją do każdego z nich jest „prehistoria” starannie wybranych eksponatów, ich narodziny, ich los, ich bohaterowie i ich osnuta na ich kanwie legenda. *Habent sua fata piturae et artifices*. Innymi słowy: najcenniejsze przedmioty wystawiane w gmachu Collegium Maius – obraz, rysunek ołtarza, waza, dokument fundacyjny, klocki drzeworytnicze czy zegar – są dlań impulsem do wędrówki po ścieżkach historii. Trzy z nich – *Kronika trzech dni*, *Dziwne losy uniwersyteckich „stvoszianów”* oraz *Klocki doktora Marcina Lutra* – sięgają wieków średnich, dwa – *Na tropach doktora Fausta* i *Legenda „starego zegara z „Pana Tadeusza”* – odnoszą się do czasów nowożytnych, ostatnie dwa – *Uniwersytet w smudze holokaustu* oraz *Estreicherowe osobliwości Collegium Maius* – opowiadają o czasach najnowszych i współczesnych.

Otrzymałobyśmy zbiór esejów napisanych piękną polszczyzną, stylem żywym, odzwierciedlającym temperament autora, barwnych i pasjonująco pokazujących przedziwnie nieraz splecione dzieje byłych i obecnych eksponatów, wypełnionych sentymentem do ludzi i przedmiotów, a nade wszystko poświadczających wielkość najstarszej polskiej Alma Mater i poczucie jedności z nią członków wspólnoty. Podkreślam to nie bez uczucia pewnego zażenowania, bo duchowa więź z macierzystą Uczelnią i potrzeba pamięci o jej przeszłości wydają się coraz częściej zjawiskiem deficytowym. Oto przed paroma miesiącami woda w wyniku awarii zalała zbiory archiwum wielkiego, chlubiącego się wieloletnią tradycją innego polskiego uniwersytetu, bo beztrąsko kazano im spoczywać w podziemiach domu studenckiego. Wiele unikatowych akt zostało utraconych bezpowrotnie. Tymczasem na zwyczajnym posiedzeniu Senatu Akademickiego podano ten fakt do wiadomości w formie jednego z komunikatów. Dyskusji nie było; również poszczególne Rady Wydziału przyjęły go milcząco do wiadomości.

Imponują dystans i precyzja, jakie Stanisław Waltoś zachowuje w swoim opisie „przyklejonej do zabytku historii”. Nie lekceważy żadnej hipotezy wysuniętej przez poprzedników, sięga po źródła różnej proveniencji, ale świadom tego, że często porusza się po gruncie niepewnym i ruchomym, potrafi dostrzec trudności w przeprowadzeniu dowodu, a nawet „zrobić oko” do czytelnika. Pracuje „przy otwartej kurtynie”, pozwala na wgląd w warsztat, ostrzega przed pułapkami zastawionymi na niezbyt ostrożnych badaczy. Zręcznie posługuje się aluzją. Tak np. odnotowując gest prof. Józefa Łepkowskiego, który będąc równocześnie zarządcą biblioteki Czartoryskich w Sieniawie i twórcą Gabinetu Archeologicznego, podarował Uniwersytetowi Jagiellońskiemu rysunek Stwośza przedstawiający Ołtarz Bamberski, stwierdza krótko, iż „czasem opłacało się Uniwersytetowi, gdy jego profesorowie mieli dwa etaty” (s. 53). Do zadumy skłania wywód, w którym autor przekonuje, że liczba profesorskich głów, zatrudnionych na Uczelni, sama z siebie nie gwarantuje jeszcze proporcjonalnego do tej liczby sukcesu w badaniu (s. 163).

Najciekawszy i najdłuższy szkic poświęcił Stanisław Waltoś twórcy Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego i swemu poprzednikowi na urzędzie dyrektora, Karolowi Estreicherowi juniorowi. Ukazał jego znane słabości, które czyniły go niespokojnym duchem, trudnym w obejściu i czasami nieznośnym dla otoczenia, ale które w połączeniu z uporem i genialnym poczuciem smaku pozwoliły mu stworzyć muzeum, dzieło niezwykle – jak pisze autor – „zrodzone z fantazji, nieautentyczne w niezliczonych szczegółach, ale urzekające i prawdziwe w całości” (s. 243). Dla tego dzieła Estreicher nie cofał się nawet przed naruszeniem prawa (s. 205).

Trzeba więc odnieść się do wątków prawniczych, przewijających się przez cały wykład Stanisława Waltośa. Jest ich przynajmniej kilka i nie wszystkie były dotąd przedmiotem szczegółowej egzegezy. Prawniczy kontekst ma organizowanie odnowionej w 1400 r. Akademii, dla którego punktem wyjścia rozważań autora jest *Typus fundationis*, malowany ok. 1955 r. przez Zdzisława Pabisiaka wedle drzeworytu z 1628 r. Stanisław Waltoś z pietyzmem odtwarza drogę prowadzącą od przywileju fundacyjnego Jagiełły do zapisów honorowych członków społeczności uniwersyteckiej na specjalnej liście, otwieranej przez monarchę we własnej osobie i dalej – do ceremoniału i symboliki samej inauguracji. Prawniczy aspekt ma konflikt, w jaki popadł Wit Stwosz po powrocie z Krakowa do Norymbergi, kiedy wdając się w liczne operacje finansowe, m.in. sfalszował kwit stwierdzający, że Jakub Boner – znany kupiec norymberski, krewny słynnych Bonerów krakowskich – winien mu był 1300 złotych reńskich. Artysta wzięty na męki przyznał się do fałszerstwa i Rada Norymbergi skazała go na piętnowanie na obu policzkach, co *nota bene* było karą łagodną, bo uwzględniało wcześniejsze zasługi i koneksje skazanego. Prawnicze treści kryje opowieść o skomplikowanej wędrówce klocków drzeworytniczych do niemieckiego tłumaczenia Biblii Marcina Lutera. Były one – jak trafnie podnosi autor – jednym z podstawowych środków kolportażu nowych idei i stylów artystycznych, ale miały też walor transakcji handlowych. Jak wielkie było ich ideowe znaczenie, dowodzi przypomniany przez autora fakt, że w XVII stuleciu mogły – po niewielkich tylko retuszach – wspierać myśl kontreformacji. Na pograniczu prawa i bezprawia toczyło się barwne i owiane legendą życia Fausta, czarnoksiężnika i maga, rzekomego studenta Akademii Krakowskiej, wzorca dla Fausta literackiego. Zrozumiałe, że w smugach straszliwej zbrodni obraca się autor, kiedy porusza problem holokaustu. Szkic zawiera starannie wyważoną charakterystykę pracujących przed wojną na UJ pracowników naukowych żydowskiego pochodzenia, mniej znanych opinii publicznej i kończy się wnioskiem, że jeżeli z rąk nazistów i bolszewików zginęło ok. 60% pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego (czyli ponad 11%), to w grupie żydowskiej liczba ta przekraczała 30%. Autor przekonująco ocenia, że liczba zamordowanych Żydów była i tak uderzająco niska, gdy porównać ją z odsetkiem wszystkich zamordowanych w kraju Żydów. „Wielu zawdzięczało ocalenie przyjaciom, znajomym oraz wielu innym, nieznanym czasem nawet z imienia i nazwiska ludziom dobrej woli, wielkiej odwagi i determinacji” (s. 179).

Na zakończenie niniejszych uwag przytaczam zdanie autora, wypowiedziane na kanwie opisu działań Karola Estreichera, odnoszące się do sposobu rekonstruowania zabytków. Stanisław Waltoś chce zrewidowania obowiązującej od 1964 r. Karty uchwalonej na Międzynarodowym Kongresie Architektów i Techników Zabytków w Wenecji: „...Gdy przeważają racje historyczne i wielkie znaczenie dla dziejów kultury zniszczonego zabytku, należy przyzwalać na daleko idącą rekonstrukcję. Powinny ją poprzedzać studia badawcze i cechować maksymalne wykorzystanie wszystkich zachowanych fragmentów i dążenie, aby przybliżyć się do postaci zabytku przed jego zniszczeniem. Wszędzie natomiast tam, gdzie taka wyjątkowa sytuacja nie zachodzi, należy ograniczyć się tylko do zakonserwowania zabytku i podczas odnawiania pomieszczeń użytkowych nie mających charakteru zabytkowego pozostawić miejsce sztuce współczesnej. Rekonstrukcjonizm w takim wypadku jest niczym innym jak fałszowaniem historii, odbieraniem prawa nowym generacjom do pozostawiania artystycznych śladów ich epoki” (s. 240). Szkoda, że nie może komentarza do szkiców pióra Stanisława Waltośa pisać Witold Maisel, zmarły przed laty twórca tzw. archeologii prawnej jako nauki w Polsce, a zarazem znawca ustroju i prawa oraz wielki miłośnik historii sztuki. Zapewne z entuzjazmem witałby książkę; może broniłby Karty weneckiej.